



poleca Jacek Sieradzki

Co grają, a co grać będą? Zapraszam na teatralne widowie.

„MORFINA”

Szczepana Twardocha, reż. Ewelina Marciniak, Teatr Śląski im. Wyspiańskiego w Katowicach

Ewelina Marciniak, za pulpitem reżyserskim od jakichś trzech lat, błyskawicznie dorobiła się rozpoznawalnego stylu. Jego rzucającym się w oczy wyróżnikiem jest, by tak rzec, emancypacja od fabuły. Pani Ewelina, mówiąc prosto, nie toczy w teatrze żadnej opowieści. Bierze wyrazistych bohaterów, chwytą ich w pewną sytuację jak w stop-klatkę, ustala stosunki między nimi. I cały jej kunszt polega na tym, by ich stany duchowe, pragnienia, niespełnienia, wyraziła sama sylwetka, kostium (najczęściej groteskowy), gest, skręt ciała czy namiętność - także erotyczna. Dialogi są tylko dopełnieniem. Katowicka adaptacja słynnej „Morfiny” Szczepana Twardocha to swoisty dancing w lodowatej hali pokopalnianego szybu. Wokół bohatera granego przez **Pawła Smagałę**, luzaka w rozchełstanej wehrmachtowskim mundurze, pełzają, wiją się, wdzieczą damy rozmaitego wieku i proveniencji, przygrywa (rewelacyjnie!) zespół Chłopcy kontra Basia. Ze strzępów dialogów wyłania się Twardochowy temat: pamięć niejednoznacznej śląskiej historii, ale w spektaklu to tylko powidoki wyświechtanych stereotypów, poza chronologią i logiką. Energia wykrzesana z aktorów (-ek) Teatru Śląskiego rzuca na kolana, ale ten, co „Morfiny” nie czytał, może mieć kłopot z połapaniem się, o co bohaterom chodzi.



Od lewej:
Katarzyna
Błaszczczyńska,
Paweł Smagała
i Natalia
Jesionowska.